- Żenię się –powiedziałem do ojca nazajutrz po powrocie od Kaśki. Jego reakcja była taka, jak się spodziewałem.

- Tyś już chyba całkiem zgłupiał???!!! Żenił się będzie! Gdzie ty, chłopie, masz rozum?! Ja się nie zgadzam! Absolutnie, nie ma mowy!

- Ale dlaczego?

- Dlaczego? Śpieszy ci się do tego miodu? A może musisz, co?

- Nie, nie bój się, nie muszę – burknąłem wściekły na niego, że wystartował od razu z krzykiem, zamiast normalnie ze mną porozmawiać.

- Ty zdajesz sobie sprawę, co to jest małżeństwo? – stary kontynuował swoją tyradę. – To nie jest na pięć minut. Był parę razy u dziewczyny i już się będzie żenił. Nawet nikt jej nie widział na oczy.

- Wystarczy, że ja ją widziałem.

- No pewnie, że wystarczy! A z czego będziecie żyli? Gdzie będziecie mieszkać? Ona gdzieś pracuje?

- Kończy w tym roku szkołę.

- No tak, do szkoły jeszcze chodzi, a ten jej głowę zawraca! A jej rodzice co na to? Zgadzają się?

- Tak.

- Na pewno?

- Na pewno! – mogłem sobie pozwolić na to kłamstewko, bo on i tak nie mógł tego sprawdzić.

- Ale ja się nie zgadzam! Skończysz wojsko to proszę, żeń się, ale teraz nie ma mowy! I to jeszcze tak daleko! A co ona będzie robić całymi dniami w obcym mieście? Sama jak palec, nikogo nie zna. Będzie jeździć do mamy co tydzień. A wiesz, że bilety mają znowu podrożeć?

Kiszki mi skręcało, gdy słuchałem tego biadolenia. Bilety mają podrożeć! Boże, co za ograniczony umysłowo tępak! Czy on nigdy nie był młody? Czy nigdy nie zaznał miłości? I jak tu mu wytłumaczyć, co ja przeżywam, gdy przed każdym odjazdem Kasia wylewa potoki łez, a mnie serce o mało nie pęknie z żalu, że musze ją zostawić. Przecież on i tak tego by nie pojął bo to za skomplikowane dla jego rozumu. Voltaire powiedział kiedyś:” Oto wzniosła nauka dla ludzi: nigdy i nigdzie nie ma szczęścia bez goryczy”. Tylko czy ta gorycz musi być z tak prozaicznych powodów jak pobyt w wojsku czy dzieląca ludzi odległość? Ale nie zamierzałem poddawać się od razu. Postanowiłem odczekać parę dni, aż stary przetrawi to wszystko i zacząć rozmowę od początku.

*****

„… Mówiąc szczerze, to przypuszczałam, że właśnie taka będzie reakcja Twojego taty. To było do przewidzenia. Prawdopodobnie gdybyś był na jego miejscu, też byś tak zareagował. To normalne! Wcale się nie dziwię Twojemu tacie. Przecież nie zna mnie jeszcze osobiście. Tak reagując dał dowód swojej ojcowskiej miłości do Ciebie. On pragnie tylko Twojego dobra i szczęścia. Kocha Cię i nie chce Cię utracić. Boi się, abym nie weszła między was. Nie chce dzielić się z Tobą z nikim. On naprawdę Cię kocha…"

Mało mnie szlag nie trafił, gdy przeczytałem ten akapit listu. O czym ta Kaśka pisze?! Czy jej też coś siadło na mózg? Jaka miłość rodzicielska? Co ona bredzi? Czy może być miłością miłość, która niszczy inne uczucie, tak świeże, szczere, spontaniczne? Przecież miłość rodziców polega na zrozumieniu swych dzieci, na chęci pomocy im w życiu, w trudnych sytuacjach. A mój stary? On nawet nie potrafił ze mną spokojnie porozmawiać, nawet nie starał się mnie zrozumieć, a co tu mówić o pomocy?

Ten list, kolejne przegrane starcie z ojcem o mój ślub, moje ogólne załamanie psychiczne doprowadziły do tego, że zbuntowałem się. Zbuntowałem się, gdy któregoś wieczoru byłem jebany przez takiego capa ot tak, z nudów, dla zabawy. Krew się we mnie zagotowała i odmówiłem wykonania kolejnych dziesięciu przysiadów. Nie dlatego, że nie miałem już siły, ale byłem wściekły i zdesperowany zarazem. W chwilę potem przestraszyłem się swojej nagłej odwagi, ale było mi już wszystko jedno. Gdyby ktoś dał mi w tym momencie kałasznikowa to pewnie powystrzelałbym tych wszystkich skurwysynów. Wiedziałem, że będę musiał odpokutować swój bunt, ale wiedziałem też, że jeśli ta „pokuta" będzie polegała na dalszym upadlaniu, to narobię trochę zamieszania, nawet gdybym musiał zgrywać wariata. Ale nie musiałem zgrywać, bo chyba wyglądałem jak wariat. Oczywiście podoficer ogłosił mi od razu alarm, no bo co innego mógł zrobić? Ogłosił też zbiórkę dla naszego plutonu i powiedział, że dziś będą jebać przez mnie. To taka zbiorowa odpowiedzialność, pozostałość po komunie, przeciw czemu, będąc jeszcze na trzeciej kompanii, zawsze buntowaliśmy się. Pakując plecak nawet się zbytnio nie spieszyłem, bo nie miałem do czego. Moja wściekłość nieco zelżała, ale i tak klątem pod nosem. Myślałem, że pójdę za strzelnicę, ale chyba bali się, żebym nie wyskoczył z jakimś numerem, bo jedynie przejechałem czołgiem przez palarnię, a potem przez korytarz do Sali i dali mi spokój. A mnie jakby odmuliło w tym momencie. Poczułem, że cała złość i agresja, którą kisiłem w sobie, nagle gdzieś odpłynęła i że czuję się całkiem normalnie.

*****

„…Kochanie! Nie wiem naprawdę, co robić? Muszę Ci powiedzieć, że mama bardzo zaangażowała się w całą tę sprawę. Wciąż dopytuje się, czy ma już kupować niektóre produkty na wesele. Nigdy jeszcze nie widziałam jej takiej. Oboje z ojcem chcą, żebym była w życiu szczęśliwa. Godząc się na mój ślub z Tobą uczynili mnie najszczęśliwszą osobą na świecie. Wiedzą, co przeżyłam i wiedzą również, że dzięki Tobie pozbierałam się po tym tak szybko. Teraz został nam jedynie Twój tato. Proszę, przekonaj go! Wiem, że nie widział mnie jeszcze ani razu, ale mam nadzieję, że niedługo mnie pozna. Na pewno sądzi, że nie jestem dobrą kandydatką na żonę dla Ciebie.

Piotrusiu, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo tęsknię za Tobą. Tak bardzo potrzebuję Twojej obecności. Jesteś dla mnie wszystkim na tym świecie. Nie chcę Cię utracić. Pragnę być na zawsze tylko Twoja. Dzięki Tobie poznałam prawdziwy sens życia. Jesteś dla mnie bezcennym skarbem, który trzymam zawsze przy sercu. Muszę Ci powiedzieć, że bardzo zależy mi na Tobie. Wiem, że nie powinnam tego pisać wprost, ale inaczej nie potrafię. Gdybyś był mi obojętny, to na pewno nie pisałabym takich listów, ani też żadna łza nie spłynęłaby z moich oczu. Wiem teraz na pewno, że jesteś tym mężczyzną, którego sobie wymarzyłam i na którego tak długo musiałam czekać…"

Szalenie lubiłem dostawać takie listy. Niby w każdym było to samo, te same, podobne do siebie słowa o miłości, tęsknocie, a mimo to każdy z tych listów był odrębną całością, kolejną cząstką z jej życia. Bardzo potrzebowałem teraz tych słów otuchy, bo po dniach euforii i zapału przyszły dni zwątpienia. Dwie kolejne rozmowy ze starym do niczego nie doprowadziły. Postawił twardo na swoim, wynajdując wciąż jakieś argumenty na „nie", często bardzo głupie jak np. kto pojedzie taki kawał drogi na wesele? Wiedziałem, że nic nie zdoła go przekonać, no chyba że ciąża. Ale nie chcieliśmy pobierać się z konieczności. Dziecko nie mogło być przedmiotem szantażu, bo potem trzeba by je było wychowywać, a to oznaczałoby praktycznie koniec młodości i furę obowiązków. Mogliśmy jeszcze wziąć ślub po cichu, ale dopiero wtedy stary pewnie by się wściekł, co pogłębiłoby do reszty przepaść , jaka utworzyła się między nami. Dobrze, że chociaż rodzice Kaśki nie robili żadnych problemów i brali wszystko na serio.

Ta nieugiętość mojego ojca sprawiła, że kiedyś przyłapałem się na myśli, że chyba już nie kocham Kaśki. Stała mi się dziwnie obojętna. Przeszła mi także ochota do żeniaczki. Doszło do tego, że nie mogłem się konkretnie zdecydować, kiedy mam jechać do Kaśki. Byłem w ogromnej rozterce. Nie wiedziałem już czy mam posłuchać ojca i poszukać sobie kogoś na miejscu, czy też uzbroić się w cierpliwość i trwać nieugięcie przy swoim stanowisku? A najgorsze było to, że nie miałem się kogo poradzić albo chociaż wyżalić się przed kimś, co mnie gryzie. Bo nawet Józek, z którym zacząłem się przyjaźnić, przeniósł się z początkiem marca na pluton wzmocnienia, do drugiego budynku. Został przewodnikiem psa służbowego i stąd ta zmiana. Oczywiście nie było mowy o jakichś odwiedzinach, bo byliśmy jeszcze „młodzi" i nie wolno nam było chodzić po jednostce samemu, bez pozwolenia. Ja też myślałem o tym, żeby przenieść się z drugiej kompanii na pluton wartowniczy, ale na razie nie było miejsc. Na dobrą sprawę, to na kompanii nie miałem nawet z kim porozmawiać o czymś innym niż tylko o piciu, dupach i jebaniu.

*****

„…Kochanie, może to głupie, ale naprawdę tak bardzo Cię kocham i nic na to nie mogę poradzić. Przy Tobie czuję się naprawdę bezpieczna. Potrzebuję Cię i pragnę być na zawsze z Tobą. Chociaż kiedyś sparzyłam się na miłości do chłopaka, to może ktoś doceni wreszcie moją miłość i oddanie. Czy ciągle muszę mieć pecha? Kocham Cię i nikt nigdy nie zastąpi mi Ciebie. W moim sercu jest miejsce tylko i wyłącznie dla Ciebie. Nikt więcej nie ma klucza do mojego serca. Chciałabym, abyś to docenił. Nie chcę Cię nigdy utracić, bo bez Ciebie nie wyobrażam sobie dalszego życia. Wszystko co piszę o moich uczuciach to szczera prawda, a nie puste słowa czy utarte slogany. Proszę, uwierz mi. Nie umiem oszukiwać i okłamywać. Może to źle, ale taka już jestem i chyba nie jestem w stanie się zmienić. Postaraj się zaakceptować mnie taką, jaka jestem.

Piotrusiu! Proszę, nie wiń siebie za to, że nasz ślub nie dojdzie w tym roku do skutku. Wprawdzie kiedyś również musiałam zrezygnować ze swojego szczęścia na rzecz innej osoby, ale teraz sytuacja jest podobna, chociaż nie taka sama. Nie leży w mojej naturze robienie czegoś na siłę. Gdybyś sprzeciwił się woli ojca, to miałabym wyrzuty, że to przeze mnie wasze stosunki się pogorszyły. Oczywiście chciałabym wyjść za Ciebie, ale jestem wytrwała i poczekam, aż skończysz wojsko. Mam taką cichutką nadzieję, że nie zmienisz w tym czasie swojego zdania. Wiesz, że nie chciałabym tego…"

*****

Nawet się nie obejrzałem, jak nadeszła Wielkanoc. Z racji świąt Paker wysłał całą kompanię na planówkę z tym, że część miała spędzić w domu niedzielę, a część poniedziałek. Szczęśliwym trafem znalazłem się w tej pierwszej grupie. Miałem jeszcze dwa dni urlopu, które połączyłem z planówką (wszystko dzięki Maćkowi, pisarzowi kompanii, bo normalnie nie można było tak robić) i wybrałem się do Kasi.

Jechałem bez wielkiego entuzjazmu, pełen mieszanych uczuć. Zupełnie tak jakbym miał spełnić nudny obowiązek. Ale gdy tylko ujrzałem Kasię, przytuliłem się, poczułem jej bliskość, zapach, bicie serca, to zrobiło mi się głupio wobec samego siebie, że w ogóle mogłem mieć takie niedorzeczne myśli i wątpliwości. Przecież to ona, a nie ojciec, była teraz najbliższą mi i najdroższą osobą. To ją kochałem teraz najbardziej. Ojciec nawet nie wiedział, że wyjechałem, bo w czwartek po południu nawet się z nim nie spotkałem. W domu zjawiłem się dopiero w sobotę wieczorem, po powrocie z Barcina. Ale o niczym mu nie wspominałem, bo wiedziałem, jaka byłaby jego reakcja.

U Kasi spędziłem cały piątek, a na dodatek był to piątek, trzynastego. No i tym razem miałem pecha, bo Kaśka miała właśnie odwiedziny „ciotki", w czerwonym samochodzie. Nie było tym razem zbliżenia, co nie znaczy, że nie kochaliśmy się w ogóle. Kaśka nawet jakby mnie za to przepraszała, ale ja nie chciałem widzieć w niej jedynie obiektu do wyładowywania mojego popędu, o czym zresztą jej powiedziałem. Wyjechałem dopiero w sobotę rano, bo chciałem być z nią jak najdłużej. I może właśnie dzięki temu Kaśka nie płakała przy naszym rozstaniu?

*****

Nigdy nie przepadałem za meczami piłki nożnej ani jako cywil, ani tym bardziej teraz, jako milicjant pilnujący porządku. Na moim pierwszym meczu, derbach Stal Rzeszów- Resovia przeżyłem szok stojąc obok wrzeszczących kibiców Stali, a po meczu goniąc po całym osiedlu za tymi, którzy mieli ochotę na zadymę. Potem stopniowo uodporniłem się na te wszystkie wrzaski, epitety i inwektywy, którymi obrzucali się nawzajem kibole obu drużyn.

Mecze w Mielcu były o tyle groźniejsze, że kibice pierwszoligowych drużyn, a Stal Mielec była wtedy w pierwszej lidze, zjawiali się przeważnie w dużej grupie i byli wtedy bardziej agresywni niż te niedobitki, które chodziły w Rzeszowie na Stal czy Resovię. Ale tego dnia było dość spokojnie, bo brzydka pogoda zachęcała do siedzenia w domu, a nie na trybunach. Mogłem więc pogadać trochę z Józkiem, który razem z Cezarem chował się za filarem, by nie być narażonym na zimne podmuchy wiatru.

- Co tam słychać u Pakera? Gonią was tam jeszcze?- zapytał Józek.

- E, teraz to już prawie że bajka. Jest paru przyjebanych jak Oważany albo Zawiliński, ale da się wytrzymać. Byle do obcinki.

- Nie obcięli was jeszcze?

- Jeszcze nie. Dopiero jak im zostanie 150 do cywila. Wypadnie akurat pierwszego maja.

- Ja się już obciąłem, Momola z Gołębiem też

- E, na plutonie to wiadomo, całkiem inne życie.

- Pewnie, chłopie. Jak tylko będziesz miał okazję, to się przenieś.

- Na razie nie ma jak.

- Jakbyś chciał iść na przewodnika psa, to może będzie miejsce. Wacek Bogdan ma wychodzić wcześniej, coś tam sobie załatwia.

- I chodziłbym z Sabą?

- No. To taki koto pies, ale sztuka się liczy.

- To jakby coś tego, to daj mi znać.

- Dobra. Słyszałem, że Bajor zmulił?

- Ale jaja były wtedy! Schlał się z Orzechowskim na służbie i potem obaj leżeli nawaleni w parku przy placu zwycięstwa. A to było gdzieś po szesnastej. Godziny szczytu, ludzi pełno, a ci jak dety.

- I co?

- Ktoś zadzwonił na rejo nówkę i zabrali ich do aresztu, do wytrzeźwienia. Bajor potem gdzieś się chlastał w kiblu żyletką.

- On to jest całkiem pojebany. Jak takiego durnia mogli w ogóle przyjąć?

- Pewnie jeszcze nie raz zmuli. Jemu to nawet ZOMZ (zakaz opuszczania miejsca zakwaterowania) by nie pomógł. Pamiętasz jak na unitarce potrafił pojechać do Niwisk na picie? Jak go potem Dziadek Jeł odwoził?

- No, pamiętam. Też były wtedy niezłe jaja. A Wiśniewski miał wtedy podoficera.

- A jak tam Momola? Dalej tak narzeka na komunę?

- A chłopie, nie tylko na komunę. A jak narzeka, że musi iść na wartę z soboty na niedzielę.

- To on chodzi na warty?

- Jak Boguś Byra rozpuści pół plutonu i nie ma kto iść, to czasem go wpisze albo Gołębia. Wypadnie mu raz albo dwa razy w miesiącu, ale wiesz, jaki on jest.

- To jak mu się nie podoba, to mógł iść do wojska. Bilet już prawie miał.

- Tak, do czołgów. Tam to by zdechł po tygodniu.

- Już by go wujek nie chronił.

- On i tak odżywa z tym Gołębiem. Wychodzą rano, a wracają czasem o ósmej, o dziewiątej, a powinni o czwartej.

- Czemu odżywa?

- Przecież on nic nie robi, bo się na niczym nie zna. Marek mówi, że musi wszystko za niego robić, bo czego się nie dotknie, to zaraz spierdoli.

Przez chwilę obserwowaliśmy bezładną bieganinę piłkarzy, których umiejętności daleko odbiegały od pierwszoligowej formy.

- Co za dziady sakramenckie –powiedziałem i zerkając na boiskowy zegar dorzuciłem.- Jeszcze pół godziny i koniec. Wkurwiają mnie te mecze, a ciebie?

- Mnie też. Za to kibole są śmieszni. Szczególnie te ich hasła. „Mieeelec, skurwieeeele! – Józek zaintonował jedną z przyśpiewek.

- Albo „ Miasto rowerów, Stalowa miasto rowerów!”

- „Siara tarnobrzeska, to szmata kurewska!”

- „Resovia pasy, biało- czerwone kutasy!”

- Jak ci zaraz zajebię, to od razu smak stracisz! - Józek był wiernym kibicem Resovii i wiedziałem, że zaraz będzie się burzył.

- No co? Tak śpiewają na meczach. Albo „ZKS chujem jest!”.

- Teraz lepiej.

- Przecież wiesz, że mnie to i tak zwisa, co kto śpiewa, bo nie jestem fanem tego sportu. Ale przyznam się, że z początku takie darcie to przeraża człowieka.

- Żebyś wiedział. Szczególnie jak się jest pierwszy raz na meczu i stoi się koło takiej trzody.

- Szkoda, że Momola nie jezdzi na takie mecze. Ciekawe, jakby wyprowadzał takich gości? Pewnie by im najpierw tłumaczył, żeby byli grzeczni.

- Jakby mu maskę wyklepali parę razy, to by się już potem nie pierdolił.

- Może się jeszcze kiedyś przekonamy o skuteczności jego demokratycznych metod.

- Może. Ale teraz choć demokracja, to ludzie zachowują się po staremu i czasem trzeba ich jeszcze potraktować po komunistycznemu: but, but, pała, pała, gaz, gaz.

*****

„… Piszę, bo bardzo mi smutno i źle. Opanowała mnie jakaś straszna melancholia. Czuję się okropnie. Chwilami mam dosyć wszystkiego. Boję się strasznie samotności. Nie chcę zostać sama na tym świecie! Pragnę kochać i być kochaną.

Kochanie, tak bardzo chciałabym abyś był teraz przy mnie. Potrzebuję Cię! Chcę mieć Cię zawsze przy sobie. Na tym świecie liczysz się tylko i wyłącznie Ty. Kocham Cię i na pewno nie zdajesz sobie sprawy z powagi mojego uczucia. Nigdy nie powiedziałabym Ci o miłości do Ciebie, gdyby tych słów nie podyktowało moje serce. Jestem szczera i zawsze taką pozostanę. Wiem, że kiedyś moja szczerość została wyśmiana, ale ja wierzę, że Ty jesteś mi oddany i choć trochę zależy Ci na mnie. Jak na głęboką pesymistkę mam w sobie iskierkę wiary i nadziei. Nigdy nie można być czegoś do końca pewnym. Zawsze pojawia się to słowo ”ale”.

*****

Nie mogłem się doczekać obcinki. Nie żeby mi było śpieszno dostać siedem razy pałą po dupie (siedem, ostatnia cyfra numeru legitymacji), ale miałem nadzieję, że skończy się wreszcie bieganie i chodzenie w parach na posiłki, że będziemy mieli większą swobodę. Rzecz jasna sprzątanie nadal pozostawało, bo byliśmy najmłodsi na jednostce, a nowego poboru jakoś nie było widać. Ale już teraz , przed obcieką zacząłem dostrzegać pewne oznaki lepszego traktowania. Na przykład z Maćkiem mogłem już dużo załatwić bez żadnych problemów, choć innym by się to nie udało. Poza tym przestali nas wreszcie kontrolować na rejonach służbowych, co sprzyjało zajmowaniu się wszystkim tylko nie służbą, szczególnie w nocy. Kilka razy tak udało mi się ustawić na liście patroli, że dostawałem rejon koło domu. Oczywiście korzystałem z okazji i służbę spędzaliśmy drzemiąc sobie w cieple. Czasem zdarzyło się coś wypić, ale w granicach rozsądku.

Obcinka przeszła prawie że bezboleśnie. Nawet nie miałem potem śladów na pośladkach chociaż przy siódmym uderzeniu nieźle mnie zapiekło. Była to oczywiście kolejna okazja do wypicia. A wieczorem, Oważany, który po wypiciu dostawał małpiego rozumu, stłukł ostatnie normalne lustro w umywalni.

Początkiem maja Paker z Kondonem zapisywali chętnych na kurs dowódców drużyn. Znak, że jednak młodzi mieli przyjść. Wiedziony chęcią wyżycia się na „kotach”, a także otrzymaniem funkcyjnego stopnia kaprala, zapisałem się na ten kurs, ale już wkrótce tego pożałowałem. Podzielili nas na dwie grupy. Ja byłem w tej drugiej, która miała rozpocząć zajęcia od czerwca przez cały miesiąc. Przyglądając się jednak temu, co robiła pierwsza grupa stwierdziłem, że to nie ma sensu. Co z tego, że nie chodzili na służby, że dostawali przepustki na weekendy, skoro starzy zaczęli ich bardziej doceniać szczególnie za to, że za bardzo odżywali czyli że na przykład zamiast sprzątać mieli naukę własną, podczas której zbijali bąki. No a tym samym reszta czwartego plutonu musiała się bardziej sprężać. Bądź co bądź ubytek sześciu ludzi był nie bagatelny. Poza tym stwierdziłem, że w tym systemie nie będę mógł już pozwolić sobie na dłuższe odwiedziny u Kasi. Na szczęście Maciek załatwił sprawę pozytywnie i zostałem skreślony z listy chętnych.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 15.02.2022 18:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.